

MAJA KOTARSKA

KRYMINALNA
KOMEDIA

KŁOPOTY Z NIEZNAJOMYM



Maja Kotarska

KŁOPOTY Z NIEZNAJOMYM

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-40-8

Copyright © Maja Kotarska

Projekt okładki: Olga Bołdok

W moim małym mieszkanku panoszył się gość. Jeszcze do niedawna chciany i pożądanym, teraz podejrzany. Tempo, w jakim z czarującego faceta przemienił się we wstrętne indywiduum, było za szybkie nawet dla mnie. Sytuacja zaczęła wyglądać nieciekawie. Mieszkałam sama. Pierwsze ostrzeżenie odebrałam już w windzie, ale puściłam je mimo uszu. Rozmawialiśmy o naszych szczenięcych latach, zadał jakieś pytanie, a ja nie odpowiedziałam zajęta szukaniem kluczy w przepastnej torebce. Powtórzył je głosem twardym i nieznoszącym sprzeciwu:

– Pytałem, czy masz w domu fotografie z dawnych lat! Pasjami lubię oglądać zdjęcia, szczególnie czarno-białe.

Po nagłym wybuchu starał się zbagatelizować zajście. Tłumaczył się sentymentem do minionej epoki, pasją fotograficzną i żyłką reporterską. Przez moment znów grał rolę amanta i robił to cholernie dobrze. Zauroczona jego wdziękiem osobistym, zlekceważyłam sygnały alarmowe i wpadłam w bagno po uszy.

Temat mojego dzieciństwa stanowił motyw przewodni dalszej części wieczoru. Robert, bo tak się przedstawił, z zachłannością wygłodniałej pantery rzucił się na albumy ze zdjęciami. Interesowały go wyłącznie fotki drobniutkiej blondyneczki na tle małomiasteczkowej architektury. Były to moje zdjęcia z czasów, kiedy nosiłam warkoczyki, sukieneczki z falbankami i aparat ortodontyczny. Od tego czasu zdążyłam wyrosnąć na piękną kobietę, jak mówili niektórzy, i dotychczas nie musiałam rywalizować ze swoim małoletnim wcieleniem.

Nieco zdegustowana wymknęłam się do kuchni przygotować kawę. Skoro zaprosiłam faceta do chaty pod pretekstem wypicia kawy, to kawę musiał dostać. A potem zamierzałam wykopać go za drzwi. Romantyczny nastrój dawno prysł jak mydlana bańka i marzyłam tylko o tym, aby zostać wreszcie sama.

Żyłka nad moją lewą brwią zaczęła pulsować ostrzegawczo, a to zawsze oznaczało nadciągające kłopoty.

Szkoda, że tak późno odebrałam sygnały wysyłane mi przez własne ciało.

Wysoki brunet o śniadej cerze, brązowych oczach i gęstych, zrosniętych brwiach wzbudził moje zainteresowanie od pierwszego wejrzenia. Później natykałam się na niego na każdym kroku. I chociaż nie należałam do naiwnych pensjonarek, które wierzą w szczęśliwy uśmiech losu, kiedy w końcu zdobył się na odwagę i zaproponował mi drinka, zgodziłam się. Był miły, wesoły i rozmowny, wprost pałał chęcią powiedzenia mi o sobie jak najwięcej. Tryskał szczerością niczym gejzer gorącą wodą. Jak zwykle same banały: wolny, samotny, na kontrakcie.

Kłamał jak z nut, ale czy u faceta na jeden wieczór najważniejsza jest prawdomówność? Pachniał dobrą wodą kolońską, nosił gustowne ciuchy i nie patrzył na zegarek. Czego można chcieć więcej? Potem umówiliśmy się na prawdziwą randkę, była kawiarnia i kino. Jak na dżentelmena przystało, odwiózł mnie taksówką do domu i wprosił się na kawę.

Od chwili poznania nie mogłam się pozbyć natrętnego wrażenia, że spotkaliśmy się już wcześniej. Nigdy nie zapominam twarzy, czasem tylko nie pasują do nazwisk, osób i sytuacji. Trudno zresztą zapomnieć takiego faceta...

Nawet na moment nie mogłam zostać sama. Ledwo umknęłam do kuchni, natrętny gość przyłaził tam za mną. Trzymał w łapie garść fotek i domagał się szczegółów, pytał, gdzie i kiedy zostały zrobione. Na odczepnego rzuciłam mu na stół następny album i obiecałam wrócić za kilka minut.

Najbardziej niepokoiło mnie to, że zupełnie nie wiedziałam, o co temu przyjemniaczkowi chodzi. Jedno było jasne, na pewno nie zamierzał mnie uwieść. Przez cały ten czas nawet nie próbował się do mnie zbliżyć. Interesowała go wyłącznie przeszłość małej Martusi.

Czyżbym trafiła na pedofila archiwistę? – przemknęła mi przez głowę nedorzeczna myśl. Co miałam teraz zrobić? Byłam wściekła na samą siebie. Czy ja zawsze muszę trafiać na jakichś oszołomów czy zбочeńców?! Ten sport zaczyna być niebezpieczny, chyba zacznę się rozglądać za jakimś legalnym związkiem. Rodzina: mąż pantoflarz i gromada rozwrzeszczanych bachorów. Wzdrygnęłam się na samą myśl o przyszłym szczęściu małżeńskim. To już wołę od czasu do czasu spotkać jakiegoś dziwaka, w końcu nie każdy podejrzenie zachowujący się mężczyzna musi być zaraz zбочeńcem. A jeśli ten mój właśnie jest? Czeka tylko, aż odpowiem na wszystkie pytania z dzieciństwa, i ukarze mnie za nielegalne doróżnięcie!

Pobudzona strachem pamięć zdobyła się na kolosalny wysiłek i przywołała obraz sprzed dwóch lat. Wiedziałam już, gdzie spotkałam Roberta i to, co sobie przypominałam, nie podobało mi się w najmniejszym stopniu. Zrobiło mi się gorąco.

A niech to wszyscy diabli! Zaciśniętymi w pięści dłońmi walnęłam się kilka razy po głowie, aż zabolalo. Musiałam natychmiast coś wymyślić, bo inaczej...

Wróciłam do pokoju. Postawiłam tacę na stole i przywołałam uprzejmy uśmiech.

– Zaraz będę z powrotem – zapewniłam. Naturalnym ruchem złapałam torebkę i zamknęłam się w ubikacji. Klucze od mieszkania wisiały na kołku w korytarzu, ale nie miałam szansy po nie sięgnąć, bo facet wstał, żeby sprawdzić, dokąd idę. Idiota albo cwaniak.

Wyjęłam komórkę. Złapałam dwa głębokie oddechy i zadzwoniłam po ratunek do Michała, sąsiada z trzeciego piętra. Bez opamiętania tłukłam w guziczki klawiatury. Żeby tylko był w domu, żeby był – powtarzałam szeptem. Komórka, domowy, komórka... to przecież bez sensu. Co zrobię, jeśli Michał jest na przykład w Łodzi? Policja, zadzwonię na policję, opowiem im, co wiem, a oni mnie... wyśmiejają.

Roberta poznałam w Krakowie. A tak naprawdę, otarliśmy się o siebie, bez zawierania bliższej znajomości.

Pojechaliśmy z Jolką w delegację, dograć kontrakt z Norwegami. Wszystko poszło jak z płatka, kilka podpisów i już pierwszego dnia miałyśmy z głowy pracę. Norwegowie wyjechali, a my postanowiłyśmy zabalować jeszcze jeden dzień na koszt firmy. Wieczorem w pełnym rynsztunku pojawiłyśmy się w hotelowej restauracji. Samotność nam nie groziła, przytulny barek okupowało czterech wesołych przystojniaków. Piąty, korpulentny blondynek, nie miał u nas żadnych szans, mimo że najwyraźniej to on nadawał ton całemu towarzystwu. Może zyskiwał przy bliższym poznaniu, ale żadna z nas nie miała zbyt wiele czasu. Jutro wracamy do Wrocławia.

Jola, delikatna blondynka o rozmarzonym spojrzeniu, wyraźnie wpadła w oko barczystemu brunetowi, najmłodszemu z całej piątki. Jak to mówią, przeciwieństwa się przyciągają. Ja nadal wahałam się pomiędzy blond modelem w niebieskiej marynarce a ciemnowłosym intelektualistą w okularach. Po subtelnej wymianie spojrzeń panowie naradzili się szeptem i dwaj z nich ruszyli w naszym kierunku. Intelektualista przegrał w przedbiegach, a szkoda, bo zaczął mi się coraz bardziej podobać. Obaj wyglądali na sympatycznych, ale nie zdążyłyśmy ich poznać, ponieważ z nienacka pojawił się ten trzeci. Brunet z moich snów.

– Jestem Marek – przedstawił się z szarmanckim ukłonem i nim się spostrzegłyśmy, już siedział przy naszym stoliku.

Jolka zmierzyła go badawczym spojrzeniem, widziałam, jak jej źrenice nabrały ostrości, a uśmiech zastygł w jednej sekundzie jak gipsowa maska.

Coś było nie tak!

– Te miejsca są zajęte! – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Próbowałam zaprotestować, ale brutalne kopnięcie w kostkę odebrało mi głos.

– Właśnie kończymy kolację i nie życzymy sobie towarzystwa! Zrozumiał pan czy mam zawołać obsługę?! – Moja przyjaciółka kontynuowała splawianie intruza. Skutecznie. Facet bezszelestnie rozplynał się w powietrzu, jeszcze szybciej niż się pojawił. Rozwiała się też moja nadzieja na wesoły wieczór. Jolka, odmawiając odpowiedzi na wszelkie pytania, prawie siłą zagnała mnie do windy. W holu minęliśmy naszych dwóch wybrańców z baru. Przesłałam im przepraszający uśmiech. Żegnajcie, tańce, hulanki, swawola, moja koleżanka zwariowała, a ja muszę dotrzymać jej towarzystwa.

– Ty wiesz, kto to był?! – wrzasnęła, kiedy tylko zamknęłam drzwi pokoju. Skąd, do diabła, miałam wiedzieć. Wzruszyłam ramionami, i tak zaraz mi powie.

– Bandyta, alfons i handlarz żywym towarem – wyliczyła z ogromną satysfakcją. – A teraz dziękuj, bo uratowałam ci coś więcej niż życie. Mam tylko nadzieję, że nie zawziął się na nas. Oni mają takie swoje różne metody. Usypiają kobiety gazem i wywożą z hotelu w koszach z brudną pościelą...

Mówiąc to, Jola ani na moment nie przestawała się krzątać. Z krzeseł i innych przedmiotów montowała coś na kształt barykady. Pomogłam jej ciągnąć stolik, bo utknęła w pół drogi. Kiedy dotarło do mnie, co robię, znacząco puknęłam się w czoło. Chyba zaczęła mi się udzielać Jolkowa paranoja.

– W tych drzwiach nie ma nawet dziurek od klucza, jak niby mają wpuścić ten gaz? – zapytałam.

– Przez klimatyzację – odpowiedziała bez zastanowienia. – Dobrze, że powiedziałaś. – Wyrwała z barykady komodę i wywindowawszy się pod sufit, zaczęła zapychać wszystkie kratki w ścianie workami foliowymi.

Narysowałam palcem na czole kilka wyraźnych kółek, ale udawała, że nie widzi. Zdjęłam szpilki i walnęłam się na łóżko.

– Może prościej byłoby się wyprowadzić? – zaproponowałam słabym głosem. – Nie chcę krakać, ale jeśli okna się nie otwierają, padniemy z powodu braku tlenu. Zostaw na moment to foliowanie. Złaż, musimy poważnie porozmawiać!

Jola zeszała, rozejrzała się za krzesłem i nie znalazłszy niczego w zasięgu wzroku, poszła w moje ślady.

– Dworce w nocy są wyjątkowo niebezpieczne – zaprotestowała. – Zaskoczmy go i uciekniemy o świcie. Nie dostanie nas w swoje brudne łapy!

– Kto?! – Zaczęłam powoli tracić do niej cierpliwość.

– Jak to kto – Patryk!

– Jola, albo natychmiast powiesz, o co ci chodzi, albo wychodzę. Nie będę spać z wariatką w jednym pokoju – zagroziłam. – Co za komedię odegrałaś w restauracji i kim, do cholery, jest Patryk?!

– Patryk to jest Marek, znasz Baškę?

Dla świętego spokoju kiwnęłam głową. Z szaleńcami podobno tak trzeba, nie krzyżeć, nie poganiać i bez przerwy się uśmiechać. Wyszczrzyłam zęby. Zresztą, znałam tylko jedną Baškę i wiedziałam, że Jolka też ją zna, wychowały się na jednym podwórku.

Z chaotycznego opowiadania dowiedziałam się, że nasza wspólna koleżanka miała o kilka lat starszego kuzyna, Patryka. Nie chwaliła się nim specjalnie, bo facet od zawsze sprawiał rodzinie kłopoty. Czarna owca to za mało powiedziane. Zaczynał od włamań, potem szybko wdepnął w coś grubszego i musiał zniknąć z miasta.

– Teraz zajmuje się narkotykami i handlem żywym towarem – szepnęła, rozglądając się na boki.

– Nadal nic nie rozumiem. Co mnie obchodzi jakiś bandzior?

Jolka rozłożyła ręce w geście bezradności, dając wyraz swojemu zdaniu na temat mojej inteligencji.

– A to, że ten przystojny Marek z restauracji to właśnie Patryk! Łopatą ci trzeba wkładać! Uratowałam cię przed burdelem, a ty jeszcze masz pretensje.

Trochę mi zrzęda mina, ale coś w tej sprawie nie grało.

– Czekaj, skoro wiedział, że go znasz, to po co się pchał, może to nie on? – zważyłam.

Jola fuknęła ze złości i posłała mi jedno ze swoich ironicznych spojrzeń.

– Jak nie wierzysz, to idź, wypij drinka z pigułką gwałtu, jak się nie odezwiesz przez dwa dni, to będę wiedziała, że miałam rację.

– No przecież tylko pytam, już nawet pytać nie można?

– Można. Facet mnie nie rozpoznał, bo nasza znajomość była niejako jednostronna. Kiedy Patryk wyjeżdżał z Wrocławia, ja nosiłam jeszcze kucyki i nie mieściłam się w sferze jego zainteresowań. To proste, ja go pamiętam, on mnie nie.

– Ale to było strasznie dawno, skąd wiesz...

– Widziałam go miesiąc temu z Bašką w kawiarni i obejrzałam go sobie na tyle dokładnie, aby dzisiaj nie mieć żadnych wątpliwości. A moja ciotka Irena dopowiedziała resztę. Ona ma zawsze wiadomości z pierwszej ręki.

Rozmawialiśmy wtedy do późnej nocy, w następstwie czego straciłam ochotę na bliższe poznanie Patryka. Ale jak to się mówi, co się odwlecze, to nie uciecze.

A teraz ten Patryk, Marek czy, jak wołał, Robert siedział w moim salonie i zadawał głupie pytania. Aż się bałam myśleć, co zrobi, kiedy przestanie pytać. No i jeszcze ta Baška! Podejrzany zbieg okoliczności. Jakieś dwa miesiące temu miałam niezobowiązujący romans z jej mężem. Nie była zadowolona, ale żeby tak długo chować urazę?

Ratunku! Coś mi się zdaje, że tym razem przeholowałam.

Bezskutecznie dusiłam klawiaturę, wreszcie za sto którymś razem usłyszałam w słuchawce zniecierpliwiony głos Michała:

– Pali się?

– Jesteś u siebie? – zapytałam.

– Tak, ale...

Nie dałam mu dojść do słowa, opisałam swoje dramatyczne położenie i poprosiłam o pomoc.

– Znowu randka w ciemno – zauważył domyślnie – a mówiłem ci tyle razy, że kiedyś...

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI